

## 8 Powstanie Kościoła (16 maja 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dzień dobry państwu — pierwszy raz „Dzień dobry”, było zawsze dotąd: „Dobry wieczór”! W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, majowo, państwa bardzo gorąco i serdecznie witam. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem. Mamy za sobą wielkie przeżycie beatyfikacji Jana Pawła II. Miesiąc maj to miesiąc Maryi, więc te okoliczności stanowią niejako oprawę naszego spotkania.

Kiedy tak patrzę, przy wejściu do kościoła widać mnóstwo rzeczy, które państwo przynieśli. W imieniu tych ofiarowanych, którzy to otrzymają w najbliższych dniach, bardzo serdecznie dziękuję. I z pewnością bywa tak, że kiedy państwo pakowali te rzeczy, to przychodziła do głowy myśl, że ktoś będzie z tego korzystał, ktoś będzie się cieszył. Bo czasami jest tak, że to, co nam zbywa, co mamy w nadmiarze albo nawet czego sobie odmawiamy, jest znacznie bardziej potrzebne tym, którzy na te rzeczy czekają. Doświadczenie uczy — to, co było do tej pory — że to są wszystko rzeczy, które się przydają, które potem służą całymi latami. A zdarzają się takie rzeczy, wiem to z relacji po poprzednim obdarowaniu, które przynoszą szczególne zadowolenie kobietom, dziewczętom, mężczyznom również. Gdzieś tam zupełnie dobre ubrania, dobre sukienki, dobre rzeczy, które są wykorzystywane z największą radością. Więc bardzo serdecznie państwu dziękuję. Bóg zapłać za to — w imieniu tych wszystkich, którzy będą się tymi rzeczami cieszyć.

Mamy teraz dość niezwykle okres liturgiczny. I to do niego będzie nawiązywała nasza dzisiejsza biblijna konferencja. Mianowicie jesteśmy w okresie wielkanocnym, pomiędzy uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego a uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Ten okres jest i w liturgii taki wyjątkowy dlatego, że dotyczy wyjątkowego okresu o którym moglibyśmy powiedzieć, że stanowi przejście od Jezusa Chrystusa do Kościoła. I tym chciałbym dzisiaj zająć państwa uwagę. Jak dokonało się przejście od Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa do zaistnienia Kościoła? Przecież gdy uważnie wsłuchamy się w Ewangelię, w tekst Ewangelii, gdy uważnie czytamy Ewangelię, to wiemy, że Pan Jezus nie założył Kościoła w takim kształcie, w jakim pojawił się w czasach apostołskich. A więc jak doszło do tego wielkiego przejścia?

Zanim przejdziemy do tego tematu i będziemy go szczegółowo rozwijać, chciałbym przypomnieć, że przedmiotem naszej refleksji jest taka dewiza: *Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga*. I te słowa bardzo dobrze przystają także do tego, czym chcemy dzisiaj się zająć. *Bóg wobec człowieka* — to jest Jezus Chrystus. Jezus Chrystus, w którym Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. To jest to, czego dokonał Pan Bóg. Natomiast *człowiek wobec Boga* — wydawać by się mogło, że to jest Kościół, i że Kościół zawiera tylko ten aspekt, właśnie człowiek poprzez wiarę, poprzez modlitwę, poprzez pobożność odpowiada Bogu, który objawił się w Jezusie Chrystusie. Ale dzisiaj, myślę, że stanie się jasne, że Kościół to nie jest tylko „człowiek wobec Boga”. Że w rzeczywistości Kościoła objawia się również nadal Pan Bóg, który chce udzielać się człowiekowi.

Zacznijmy jednak od sprawy najbardziej podstawowej. Otóż ci z państwa, którzy cenią sobie Pismo Święte, bądź je czytają, bądź choćby słuchają go w kościele, traktują Pismo Święte jako księgę, a więc jako tekst. Czasami ta księga jest bardzo czytana, jak choćby ten egzemplarz Pisma Świętego Nowego Testamentu, który mam. Czasami jest mniej czytana, ale zawsze traktujemy to jako tekst. Trzeba nam zawsze pamiętać, że za rzeczywistością, za tym tekstem Biblii, za tekstem, który czytamy i rozważamy, stoi określona rzeczywistość, stoją wydarzenia, stoją osoby rozmaite, które poznajemy, wydarzenia, które układają się w pewien ciąg, i stoi Pan Bóg, który jest głównym bohaterem Biblii. A więc gdy czytamy Pismo Święte, to nie czytamy tylko tekstu, nie pozostajemy tylko na poziomie literatury, na poziomie literackim, ale posuwamy się dalej. Mianowicie ważną jest rzeczą, żeby uświadomić sobie realia, które za tym tekstem stoją. A więc realia historyczne, geograficzne, topograficzne, przyrodnicze nawet, społeczne, religijne. Im więcej o tym starożytnym świecie, starożytnym świecie Palestyny i Bliskiego Wschodu wiemy, to tym lepiej, tym głębiej rozumiemy orędzie religijne pierwszej i drugiej części Pisma Świętego, czyli orędzie religijne Starego i Nowego Testamentu.

I przyjrzymy się dzisiaj tej rzeczywistości, o której nam tekst święty opowiada. Gdyby nam przyszło streścić, a jesteśmy na naszym przedostatnim spotkaniu przed wakacjami, gdyby nam przyszło streścić cały Stary Testament, to moglibyśmy powiedzieć, że treścią Starego Testamentu jest objawienie się Boga ludowi, który Pan Bóg wybrał jako swój, który potraktował jako lud

swojego wybrania. I przygotowywanie tego ludu, ludu Izraela, przez szczególną odpowiedzialność do tego, by w starożytnym świecie stawał się świadkiem jedynego Boga. Starożytny świat, jak już wiele razy mówiliśmy, był religijny, nawet był bardzo religijny. Tylko że nie każda religijność jest właściwa, nie każda jest poprawna. I to dotyczy również religijności i sposobów przeżywania religijności, które rozwijają się i w naszych czasach.

Każda religia i religijność domaga się oczyszczenia dlatego, że religia jako ten najbardziej subtelny składnik tożsamości człowieka podlega również różnym uwarunkowaniom i pokusom, jakim podlega człowiek. A więc do religii można przemycić, i do pobożności można przemycić najrozmaitsze zagrożenia, najrozmaitsze niebezpieczeństwa, pokusy. I to się działo w starożytności, i dzieje się również dzisiaj. Otóż w tym świecie starożytnym Izraelici byli świadkami, że istnieje Bóg jedyny. I ten Bóg jedyny objawia się człowiekowi. Mało tego, byli świadkami rzeczywistości, która była ukierunkowana ku przyszłości. Tzn. cały Stary Testament, gdy go uważnie czytamy, gdy uda nam się przez Stary Testament przebrnąć, to on ma taki dynamizm ukierunkowany ku przyszłości. Ciągłe w Starym Testamencie widać jakąś tęsknotę za tym, co będzie, za tym, co nastąpi. Ciągłe widać ten ładunek nadziei i obietnicy, który ma się spełnić. Ciągłe widać, że rozmaici bohaterowie wiary Starego Testamentu nie dorastają do tych wyzwań, do tych potrzeb, do tego powołania, które było z nim związane. Skoro nie dorastają, to jest oczekiwanie na specjalne działanie Boże. Na to, żeby Pan Bóg, jeżeli tak można powiedzieć, wziął inicjatywę w swoje ręce.

Ale trzeba nam też pamiętać, że gdy myślimy o Starym Testamencie, to myślimy nie tylko o Biblii napisanej w języku hebrajskim, i przeżywanej zwłaszcza na terenie Palestyny. Otóż często podczas naszych spotkań mówiliśmy, że ta Biblia hebrajska, przeżywana przez Izraelitów którzy żyli w Palestynie, w III i II wieku przed Chr. została przełożona na język grecki. I w ten sposób, jeszcze w czasach Starego Testamentu, Bóg — można by powiedzieć tak skrótowo i lakonicznie — przemówił po grecku. Otóż od momentu, kiedy pojawiła się Biblia hebrajska w przekładzie na język grecki, mogła być czytana przez tych, którzy Izraelitami nie byli. A zwłaszcza była czytana przez tych, którzy co prawda byli Izraelitami, ale nie znali już języka hebrajskiego, bo ten w dużym stopniu poszedł w zapomnienie. I można z całą pewnością powiedzieć, że właśnie ta Biblia grecka, nazywana krótko Septuaginta, bo legenda głosi, że została przetłumaczona przez siedemdziesięciu mędrców, i dokonało się to w Aleksandrii za panowania króla Ptolomeusza. Ok. roku 270 przed Chr. przetłumaczono Pięcioksiąg, a potem stopniowo pozostałe księgi Biblii hebrajskiej. Otóż ta Biblia grecka stała się oknem do poznania Pana Boga dla tych, którzy przedtem takiej możliwości doświadczenia religijnego, doświadczenia jedynego Boga, nie mieli. Otrzymali tekst.

I nie jest rzeczą przypadku, że kiedy świat starożytny otrzymał Stary Testament, tę pierwszą część Biblii w języku greckim, właśnie wtedy nastąpiło to, co Pismo Święte Nowego Testamentu nazywa *pełnią czasu*. Właśnie wtedy Bóg spełnił nadzieje, oczekiwania i cały ten wewnętrzny dynamizm zawarty na kartach Pisma Świętego, na kartach ksiąg świętych. W Biblii greckiej mamy do czynienia ze znaczącym poszerzeniem perspektyw. Otóż okazało się, że Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na ich samych. Nie wybrał Izraelitów, żeby ich uczyć. Nie wybrał Izraelitów, żeby wybrałszy ich spośród innych ludów i narodów związać z nimi jakieś wyjątkowe przywileje na sposób ludzki i doczesny. Bóg wybrał Izraelitów, żeby uczynić ich świadkami siebie przed innymi ludami i narodami. I w pełni dokonało się to właśnie poprzez tę Biblię grecką, którą otrzymał świat jeszcze zanim Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest bardzo ważny moment w każdej refleksji nad Pismem Świętym, bo o tym bardzo mało wiemy. Gdyby nie było tej Biblii greckiej, gdyby nie było tego przekładu ksiąg świętych na język grecki, dokonanego w czasach przedchrześcijańskich, to z całą pewnością i rozszerzenie Ewangelii, upowszechnianie Ewangelii, odbywałoby się zupełnie inaczej, nie byłoby tak skuteczne. Ta Biblia grecka nosi nazwę, zasadną nazwę, *praeparatio Evangelica*, czyli *przygotowanie do Ewangelii*. Mówiłem państwu raz i drugi, że ponieważ z Biblii greckiej nadal korzystają chrześcijanie prawosławni w Grecji, a także cała wschodnia tradycja Kościoła, to możemy się domyślać że Grecy, którzy mają całe Pismo Święte, i Stary i Nowy Testament, w swoim własnym języku, są z tego powodu bardzo dumni. Ale ja chciałbym zwrócić uwagę na inny szczegół.

Mianowicie gdy świat otrzymał tę Biblię grecką, następuje Wcielenie Syna Bożego, jego narodziny w Betlejem. Bóg w Jezusie staje się człowiekiem. I zwróćmy uwagę, że staje się człowiekiem w świecie żydowskim. A gdy rozpoczyna swoją działalność publiczną, kieruje ją do swoich rodaków.

Inaczej być nie mogło. Ci, którzy przez całe setki lat wyglądali, oczekiwali tego objawienia się Boga, byli, jak się wydawało, najlepiej przygotowani do przyjęcia tego wizerunku Pana Boga, który im Jezus Chrystus objawił. Na czym polega nowość Ewangelii Jezusa Chrystusa? Na czym polega specyfika tego, co głosił Pan Jezus? Możemy to streścić tak. Pan Jezus bardzo mocno potwierdza, że Bóg jest jedyny. Tak, jak cały Stary Testament, Pan Jezus powtarza słowa wyznania wiary: „Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg, Pan jest jedyny”. Wyznaje jedyność Pana Boga. Ale jednocześnie Jezus objawia, ukazuje że — też o tym mówiliśmy, ale musimy to dzisiaj zebrać — mówiąc w naszym ludzkim języku Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Nie jest samotny w swoim bóstwie. Że Bóg, jak się okazało z dalszej perspektywy, istnieje jako Ojciec, jako Syn, i jako Duch Święty. W języku filozoficznym zaczęto mówić później, zebrano to, że jest jedna natura, natura boska, natomiast trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty. I spoiwem tych Osób Bożych jest miłość. Do tego stopnia, że można powiedzieć, iż Bóg jest miłością. I Bóg z miłości do człowieka, którego stworzył, staje się człowiekiem i przechodzi przez ludzki los.

Powiedzieliśmy: rozpoczyna swoją działalność i kontynuuje ją przede wszystkim wśród swych żydowskich rodaków. I okazuje się, że od początku natrafia na sprzeciwy. Najpierw w rodzinnym Nazarecie, a potem wiele razy przez trzy lata swojej publicznej działalności. Ale zaczyna od nich, i ku nim, których uważa się za odpowiednio przygotowanych, kieruje swoje orędzie.

Dzisiaj od jakiegoś czasu powtarza się, że Ewangelię należy głosić wszystkim, ale nie należy głosić Żydom. Skoro tak, to dlaczego mielibyśmy postępować inaczej, niż postępował sam Pan Jezus? Dlaczego mielibyśmy zakwestionować niejako to, czego On sam dokonywał? Paradoks w jego życiu na tym polega, że Jezus bardzo rzadko kierował swoją Ewangelią do pogan, do tych, którzy nie byli Żydami. Robił to bardzo rzadko, robił to sporadycznie — raz i drugi, gdy udał się w okolice Tyru i Sydonu, czyli na teren dzisiejszego Libanu. W ten sposób ukazał swoim apostołom, że drogą Ewangelii będzie każdy człowiek. Ale że pierwszymi, którzy muszą przejść, powinni przejść przez ten blask Ewangelii powinni być ci, którzy są ludem bożego wybrania, którym Pan Bóg się objawiał, i których przygotowywał do przyjęcia tych nadziei i oczekiwań mesjańskich. I tak się stało. Przez trzy lata, najpierw na terenie Galilei, a następnie po drodze do Jerozolimy, a w końcu w Jerozolimie Jezus próbuje pozyskać tych, którzy znali księgi święte, którzy znali Biblię, którzy znali tę tradycję religijną, która i dla nas jest bardzo ważna. I co się okazuje? Dochodzi do czegoś, co do dzisiaj budzi prawdziwe zdumienie. Mianowicie wielu z tych, którzy wyznawali Boga jedynego — otóż część z nich poszła za Jezusem, a część z nich obróciła się przeciwko Jezusowi. Dlaczego? W imię tej wiary, którą wyznawali! Sądzili, że okażą wierność Panu Bogu wtedy, gdy Jezusowi powiedzą swoje „Nie!”. A więc okazało się, że gorliwość religijna, ale źle ukierunkowana albo taka, dla której punktem odniesienia jest sam człowiek, może przynieść bardzo kwaśne owoce. Na czym zasadzało się ich przekonanie? Ich przekonanie zasadzało się na tym, że drogą do zbawienia, drogą do Boga jest bardzo sumienne, rzetelne, poprawne przestrzeganie Prawa. To Prawo jest zawarte przede wszystkim na kartach pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu, Biblii hebrajskiej, znanych jako Tora Mojżesza. I tam są rozmaite przepisy, które regulują wszystkie aspekty ludzkiego życia. Te przepisy już w czasach przedchrześcijańskich zostały opracowane, a potem były opracowywane jeszcze bardziej. I z tych wszystkich przepisów, rozwiniętych w rozmaite strony, opracowano zbiór 613 przykazań, które obowiązują każdego Żyda. 365 to są nakazy, a pozostałe to są zakazy. I właściwie każdy ortodoksyjny Żyd powinien te 613 przykazań znać, i wszystkich ich przestrzegać. I tak się dzieje.

Ale jaki to ma skutek? Ponieważ trzeba troszczyć się o wszystkie aspekty życia, włącznie z higieną, z rękami, ze sposobem zachowania w rodzinie wobec żony, wobec dzieci, wobec przedmiotów, wobec sąsiadów, w podróży, w dzień powszedni i w dni świąteczne. Zawsze trzeba się mieć na baczności, zawsze trzeba być czujnym, żeby czegoś nie przekroczyć. To pojawiła się pokusa — nie tylko pokusa, utrwaliło się przekonanie, że żeby dojść do Boga, żeby osiągnąć jedność z Bogiem, żeby zachować wierność Bogu, trzeba zachowywać wszystkie te przykazania. I zachowywanie tych przykazań umożliwia usprawiedliwienie przed Bogiem. Można to nazwać jeszcze inaczej: przynosi zbawienie.

A więc, zróbmy z tego konkluzję, poprzez zachowywanie wszystkich szczegółowych przykazań człowiek zasługuje, a nawet niejako wymusza na Panu Bogu to, że zostanie usprawiedliwiony. W ten sposób blisko już do konkluzji, że usprawiedliwienie przed Bogiem człowiek osiąga na podstawie

własnych uczynków. Na podstawie wierności, sumienności w wypełnianiu tego wszystkiego, co poznał i co uznaje za wolę Bożą.

A Jezus przychodzi do tego świata, i z jednej strony pochwała tę gorliwość, powiada: to dobrze, że bardzo wielu jego rodaków przykłada uwagę do wiernego przestrzegania prawa, pochwała to, że chcą być wierni Panu Bogu, ale jednocześnie mówi im coś, czego wielu z nich nie jest w stanie przyjąć. Mianowicie że zbawienie, usprawiedliwienie z grzechów i przewyciężenie tego, co złe, nie przychodzi poprzez nasze drobiazgowo wypełnianie najrozmaitszych przykazań pozytywnych i negatywnych. Lecz usprawiedliwienie przychodzi od Boga. To Bóg usprawiedliwia człowieka swoją łaską, bo Bóg jest dobry i miłosierny. W ten sposób swoiście akcent zostaje przesunięty z Boga sprawiedliwego na Boga miłości. W Starym Testamencie Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze. Mamy to również jako jedną z prawd naszej wiary. Ale to niezupełnie tak jest. Dlatego, że dobre uczynki nie natychmiast spotykają się z bożą nagrodą. Ani też to, co złe, nie natychmiast zostaje ukarane. Poza tym z tego, co złe, zawsze istnieje możliwość poprawy, zawsze istnieje możliwość nawrócenia i powrotu. I właśnie na tę możliwość wskazuje Pan Jezus głosząc swoim współczesnym nauki, które nie tylko dla nich, ale także dla nas, bywają bardzo dosadne — do tego stopnia, że czasami się buntujemy. Bo oto Jezus spotyka uczonych w Piśmie, spotyka faryzeuszów czyli odpowiednik dzisiejszych teologów, ludzi wysoko postawionych w Kościele. Spotyka ich, przestaje z nimi, spożywa z nimi posiłki, podziwia rozmaite ich ceremonie — a jednocześnie wypowiada słowa, które ich szokują i które wywołują ich prawdziwą wściekłość. Mianowicie mówi: „celnicy i nierządnicze wejdą przed wami do królestwa niebieskiego”. Otóż oni starają się zachowywać wszystkie przykazania, wszystkie 613 przykazań — a Jezus wskazuje nie na to, co widoczne dla oczu, ale na to, co się dzieje w ludzkich sercach. I pokazuje, że dar nawrócenia przychodzi bardzo często szybciej tym, którzy nie polegają na sobie lecz otwarci są na bożą łaskę, potrzebują i otwarci są na bożą pomoc.

I to jest szok. Bo i dzisiaj, gdy przełożymy to na współczesne kategorie, musimy zawsze być tego świadomi. Tzn. musimy starać się być religijni, musimy starać się być pobożni, musimy starać się wypełniać te rozmaite przepisy i rozporządzenia, które regulują nasze życie. To jest bardzo ważne. Ale jednocześnie powinniśmy mieć wzgląd na to, że Pan Bóg podchodzi ze swoim miłosierdziem także do robotników, którzy dołączają w południe, i dołączają po południu, i dołączają późnym wieczorem. A więc że miłosierdzie boże ogarnia wszystkich. I że w związku z tym to, co najważniejsze, czyli zbawienie, dokonuje się nie przez uczynki, które pełnimy — one są ważne, żeby świadczyć o Bogu — ale dokonuje się poprzez bożą łaskę, która dociera do serca każdego człowieka, jeżeli tylko ten człowiek na tę łaskę się otworzy.

I Jezus to orędzie głosi. I to orędzie wprowadziło podział do narodu bożego wybrania, wprowadziło podział do Izraelitów. Z jednej strony są ci, którzy je przyjmują. Z drugiej strony są ci, którzy od początku mówią mu „Nie”. I z tego powodu, gdy ten klimat niechęci narastał, udziałem Jezusa Chrystusa stał się krzyż. Wydawać by się mogło, że śmierć na krzyżu położyła kres Ewangelii. Położyła kres losowi Jezusa, i jednocześnie położyła kres takiemu wizerunkowi Pana Boga, który odbiegał od tego wszystkiego, co czczono wcześniej gdy wyznawano i głoszono, przeżywano, i objaśniano to Prawo. I właściwie można by powiedzieć tak: po ludzku biorąc historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek, którego rocznicę zawsze obchodzimy w każdy Wielki Piątek w liturgii. Wtedy dobiegł końca czas Jezusa. Po ludzku biorąc Pan Jezus poniósł klęskę, poniósł porażkę. Ale Bóg — wiemy już o tym patrząc z perspektywy — sprawił, że wszyscy ci, którzy patrzą na klęskę Jezusa, dobrze wiedzą, że przeobraziła się w jego ogromne zwycięstwo. Że krzyż stał się nie końcem, ale stał się bramą.

Jezus wcześniej zadbał — i tak zblizamy się do apogeum tego dzisiejszego tematu, dzisiejszej refleksji — o tych, którzy po jego śmierci mieli nadal być świadkami Boga jedyne. Ale już nie na sposób Starego Testamentu, tylko na ten sposób, który wierząc w jedyne Boga wskazywał jednocześnie i uznawał niezwykłość osoby Jezusa Chrystusa. Jezus dobrze znał słabości swoich apostołów, wiele razy te słabości przeżywał. Wiele razy ich ostrzegał przed tym, że są słabi. Im wydawało się, że są mocni, że mogą wszystko, że nic im nie szkodzi. Przypominamy sobie choćby wiele razy zapewnienia Piotra, zapewnienia pozostałych apostołów: „Choćby wszyscy puciekali, będę z Tobą”. Jezus mówił „Nie, będzie inaczej. Będzie tak, że wszyscy Mnie opuścicie.” I tak się rzeczywiście stało.

Ale zachowali pamięć. Pamięć o swojej słabości, pamięć o tym, przed czym ostrzegał ich Jezus. I

w ten sposób przeszli przez Kalwarię, można by powiedzieć, i reszty tego, co najważniejsze, dopełniło Zmartwychwstanie. Nigdy dość powtarzania, że najważniejszą prawdą naszej wiary i najważniejszym fundamentem naszego życia jest Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Św. Paweł powiedział jasno: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremna jest nasza wiara, i aż dotąd pozostajemy w grzechach swoich”. I natychmiast wołał „Ale Chrystus zmartwychwstał”.

On Go doświadczył. My doświadczamy zmartwychwstania Jezusa na inne sposoby. Wśród nich ten najważniejszy, to sakramentalny. Apostołowie, którzy przeszli przez ten próg śmierci, przeszli również przez zmartwychwstanie. To zmartwychwstanie było dla nich porażające. Można by to obrazowo mniej więcej powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie człowieka, który zamknięty jest niejako w grobie, np. w piwnicy. Jest tam kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin, i zostaje nagle wyprowadzony na światło słoneczne. Ale nie tylko na światło słoneczne, każe mu się patrzeć na słońce, i to w pełnym jego blasku. Otóż taki eksperyment grozi ślepotą, grozi utratą wzroku. Człowiek nie może się przenieść z tego świata ciemności do świata światłości natychmiast. Czymś takim jest zestawienie śmierci Jezusa, i jego Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie było dla uczniów, dla apostołów, prawdziwie porażające. Nie mogli tego przyjąć, nie mogli się z tym oswoić, nie przychodziło im to do głowy do tego stopnia że, jak państwo pamiętają, mamy epizod dwóch uczniów idących do Emaus. Znali Jezusa, wiedzieli, jak On wygląda, pamiętali Go. Ale wyznają wtenczas, gdy Go rozpoznali podczas Eucharystii, że „ich oczy były niejako na uwięzi”. Otóż to światło Zmartwychwstania okazało się za silne, żeby mogli pokonać tę niepewność i rozczarowanie śmierci. Nigdy żadne pokolenie wcześniej, ani żadne pokolenie później, nie miało takiego doświadczenia jak ci, którzy byli świadkami i uczestnikami życia Pana Jezusa.

Czasami nam się wydaje, że byłoby nam łatwiej, gdybyśmy szli za Jezusem, słuchali jego słów, gdybyśmy wsłuchiwali się w jego naukę, gdybyśmy mogli zobaczyć jego cuda, zobaczyć wskrzeszenie albo zobaczyć uzdrowienie człowieka, które dokonuje się na naszych oczach. Ale tak między Bogiem a prawdą proszę wyobrazić sobie, popuścimy wodze wyobraźni. Wyobraźmy sobie, że oto teraz wśród nas tak, jak się tutaj gromadzimy, dokonałby się cud nagłego uzdrowienia jakiegoś człowieka. Człowieka, który przyszedł i zaufał panu Bogu. Ja byłem półtora miesiąca temu mniej więcej, w okresie Wielkiego Postu, na Jasnej Górze. Tam były rekolekcje Bożogrobców. I największe wzruszenia, jakie tam przeżyłem, to były nie tylko nauki, nie tylko refleksje. Drugiego dnia byliśmy na Apelu Jasnogórskim. I tuż przed Apелеm pośród tłumu oczekujących na Apel, modlących się ludzi prosta, zwyczajna kobieta na specjalnie dostosowanym wózku przywiozła swoją kaleką córkę. I wiozła ją tak przed ten obraz, przeciskając się między ludźmi. Widok był naprawdę porażający, bo przychodziły do głowy te sceny z Ewangelii kiedy to zrobiono otwór w dachu, żeby spuścić na noszach człowieka chorego, i doczekał się uzdrowienia. Tak patrząc na te dwie, na matkę i na córkę, która była bardzo, bardzo kaleka, myślałem sobie: ile trzeba mieć wiary, żeby przyjść przed ten obraz, żeby przyjść z tą chorą córką, i żeby z nią chorą odjechać! Jak potrzebna jest wiara tej matki! Gdyby przychodziły nam do głowy myśli, że przecież Pan Bóg mógłby ją uleczyć — i z pewnością mógłby to zrobić — ale skupmy się na odpowiedzi na to pytanie: A gdyby się okazało pośród nas, że taka oto matka przyprowadza swoją kaleką córkę, i ona wstaje, i obie oddają chwałę Bogu — to jak my reagujemy, to co się w nas dzieje? To jak wygląda nasze życie? Czy nie tak, że znów wrócimy do swojego domu, do swojego mieszkania? Że ktoś będzie się spieszył, bo jeszcze ma coś do zrobienia? Ktoś inny, bo ma jutro pracę? Otóż z całą pewnością byśmy to bardzo mocno przeżyli, byłaby to sposobność do opowiadania. Ale proszę wyobraźmy sobie, że gdyby coś takiego się wydarzyło, opowiadamy to w rodzinie, albo opowiadamy to sąsiadce. To obok jakiegoś uznania, zainteresowania, zaciekawienia, pojawi się niedowierzanie, niechęć, albo: „Już to mówiłaś, już to wiem, już nie potrzeba dłużej słuchać.”

Otóż z uczniami i apostołami Jezusa było zupełnie podobnie. Mianowicie cud, jeżeli do niego dochodzi — to tak długo, jak długo żyjemy w doczesności, to ten cud dokonuje się w życiu codziennym. I tak, jak ta codzienność poprzedza to, co cudowne, tak również następuje po tym, co cudowne. I pewnie nieraz dla kogoś, kto doświadczy czegoś absolutnie niezwykłego, powrót do codzienności może być bardzo trudny. Ale też pojawia się pokusa, żeby już w tej codzienności pozostać, bo ona daje pewną stabilizację, pewną stabilność, pewność, poczucie, że nie trzeba się zmieniać. Gdyby było inaczej, gdybyśmy otarłszy się o jakiś cud radykalnie zmienili swoje życie, to gdzie byśmy, jako chrześcijanie, skończyli? Skończylibyśmy albo w swojej miłującej się rodzinie,

albo w klasztorze, albo w przekonaniu, że resztę życia trzeba spędzić na wyłącznym oddaniu się Panu Bogu. Państwo zwrócą uwagę, w związku z beatyfikacją Jana Pawła II dokonał się cud. Siostra zakonna cierpiała na tę samą chorobę, co papież, chorobę, która stale postępuje. W przypadku papieża przez lata lekarze starali się ją hamować. Ale papież jest jeden, a chorych są dziesiątki i setki tysięcy, i każdemu się takiej opieki nie da zapewnić, bo jest to również opieka bardzo droga. Ta siostra zakonna modląc się do Pana Boga za pośrednictwem Jana Pawła II odzyskała zdrowie, choroba się cofnęła. Uznali to lekarze, którzy ją leczyli, szpital nie ma wątpliwości, świadkowie jej życia nie mają wątpliwości. Mamy cud. Można by zapytać: „No i co z tego?” Mamy, ale żyjemy tak, jak każdy z nas żyje. Dowiadujemy się o czymś, co jest niezwykle, ale jednocześnie oprawą naszego życia jest codzienność.

Apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa wracają do codzienności. Wracają w sposób, który z naszego punktu widzenia dzisiaj czasami jest dziwny. Przypominają sobie państwo epizod, jak to apostołowie zbierają się razem, a więc trzymają się razem, to jest bardzo ważne, zbierają się w Wieczerniku, a „drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami” — napisał św. Jan Ewangelista. Z obawy przed tymi Żydami oczywiście, którzy nie uwierzyli w Jezusa, i którzy wcześniej przygotowali i przeprowadzili proces Jezusa, i doprowadzili do skazania Go na śmierć. Apostołowie widzieli znaki, cuda, nauczanie szlachetne, pamiętali o tym. Przeżyli mękę, przeżyli Kalwarię. Więcej — przeżyli zmartwychwstanie. Przeżyli wieść o zmartwychwstaniu — ale pozostają nadal tchórzliwi, nadal boją się, lękają się. Podziwiali Jezusa, ale nie chcą pójść w jego ślady. Pamiętali jego słowa, bo utrwalił je w Ewangelii: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Ale wzięcie tego krzyża przychodzi bardzo trudno, a nawet wydaje się niemożliwe. Ileż to razy mówimy sobie na tych konferencjach prawdę — że to, co było udziałem apostołów może stać się udziałem, i pewnie statystycznie biorąc stanie się udziałem, kogoś z nas. Otóż okaże się pewnego dnia, że trzeba nam podjąć krzyż. I ten krzyż cierpienia czy krzyż jakiejś perspektywy czegoś, co jest bardzo trudne. I to jest najważniejszy i najbardziej przekonujący sprawdzian naszej wiary. I cała mądrość chrześcijańska, dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby przez całe życie niejako przygotowywać się do tego, co może nadejść. Są tacy, którzy tego nie przeżywają, ale są tacy, którzy to przeżywają. I wtedy przeżywają coś, co jest analogiczne do przeżyć apostołów. Apostołowie zbierają się, i są zalęknieni. Mamy dwie strony. Z jednej strony poczucie solidarności, poczucie tego, że trzeba się trzymać razem. Ale z drugiej strony lęk i obawa. Można by powiedzieć, że ta postawa apostołów potem przez wieki, a także dzisiaj, bardzo często odradzała się wśród wierzących. Że bywa tak, że z jednej strony wyznajemy Jezusa Chrystusa albo porywa nas jego nauka i przykład jego życia, ale z drugiej strony brakuje nam odwagi z obawy przed tymi, o których sądymy, że mogą nam w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Że postawa chrześcijan jest bardzo często asekuracyjna, obronna, zamknięta, i że chcemy przekonywać przekonanych, i głosić Ewangelię tym, którzy już ją słyszeli i ją przyjęli — bo to jest najłatwiejsze. Jest to taki przejaw swoistej duchowej wygody, a może po prostu zwyczajnego ludzkiego lęku przed niewiadomą. I popatrzmy — gdyby ta sytuacja, ta sytuacja Wieczernika po Zmartwychwstaniu się przedłużała, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa nigdy by nie poczyniła takich postępów, jakie poczyniła. Co więcej, byłaby zawężona wyłącznie do świata żydowskiego, do Jerozolimy, do apostołów i może do wąskiego grona tych, którzy dali wiarę ich słowom.

Apostołowie mimo tego lęku dokonali właśnie w tym czasie, między Zmartwychwstaniem a Zesłaniem Ducha Świętego, jednego bardzo ważnego posunięcia. Musimy sobie o tym posunięciu powiedzieć, tym bardziej, że 14 maja jest liturgiczne święto św. Macieja. Chodzi o to, że Piotr staje w Wieczerniku wśród Apostołów i mówi: „Słuchajcie! Jednego spośród nas już tutaj nie ma”. Chodzi o Judasza, tego, który Jezusa zdradził. Pamiętamy, że nie można go tak łatwo oskarżać. Ten stereotyp potępienia Judasza nie jest słuszny, nie jest sprawiedliwy. Bo gdy Judasz zobaczył to, co się z Jezusem dzieje, to przyszedł do arcykapłanów, oddał im pieniądze: „Zgrzeszyłem wydając krew tego Sprawiedliwego”. A oni mu mówią: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.” I on wtedy zostawiony sam sobie poszedł i powiesił się. Gdyby usłyszał słowa przebaczenia, gdyby spotkał wzrok Jezusa, ten miłosierny, pewnie byłby równie gorliwy, jak Piotr, a kto wie, może nawet jeszcze bardziej gorliwy. Ale stało się inaczej. Ludzie, którzy dopuszczają się zła, jeżeli na drodze swojego życia nie spotkają kogoś życzliwego, jeżeli nie doświadczą dobroci bożej, to popadają w rozpacz. A ta rozpacz idzie w parze z samotnością. I jedno, i drugie, popycha człowieka do tego, co najgorsze.

Taki jest los Judasza. Jaki był jego los po śmierci, to tajemnica Boga samego. Ale wygląda na to, że w tej jego skrusze był jakiś żal, który pozwolił mu zobaczyć zło tego, czego się dopuścił.

I na miejsce Judasza, Piotr powiada, trzeba znaleźć takich, którzy towarzyszyli Jezusowi od samego początku jego działalności. I występuje dwóch takich uczniów, i ciągną losy prosząc Pana Boga, żeby wskazał tego, którego chce mieć w gronie Apostołów. I los padł na Macieja. I Dzieje Apostolskie mówią, że został dołączony do grona Dwunastu. Okazało się, że to grono Dwunastu jest ważne. Że to grono Dwunastu jest swoistym pomostem pomiędzy Jezusem, Jezusem historycznym, a Kościołem, który miał się wkrótce narodzić. Teraz w Wieczerniku mamy sam początek Kościoła, ale jeszcze nie nazywa się Kościoł.

Razem z Apostołami, dodajmy, o czym wspominają Dzieje Apostolskie, była w Wieczerniku też Maryja, matka Jezusa. Ona, która przeżyła z Nim całe swoje życie, całe jego życie, teraz towarzyszy narodzinom Kościoła. Ale nadal to, co najważniejsze, odbywa się w lęku, odbywa się w obawie. Zamykają drzwi, zamykają się od środka, rozważają to, co się wydarzyło, i czekają.

Otóż co to znaczy: „Rozważają to, co się wydarzyło”? Przede wszystkim dla Apostołów było ważne czy to, co się wydarzyło z Jezusem Chrystusem, czy jego męka i śmierć, odpowiadają obrazowi Mesjasza zapowiadanego w księgach świętych biblijnego Izraela. I z całą pewnością przedmiotem ich medytacji, z całą pewnością przedmiotem ich refleksji, stały się takie teksty, jak Psalm 22:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?  
Daleki jesteś od mych słów, od mojego błagania. [...]  
Przebodli ręce i nogi moje,  
policzyć mogę wszystkie moje kości.

I ten psalm to jest starotestamentowy obraz męki Zbawiciela. Taki tekst, jak Pieśni o Słudze Pańskim z Drugiej Księgi Izajasza:

On wziął na siebie nasze słabości. [...]  
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,  
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

I oni to rozważali. Oni patrzyli, że będąc z Jezusem, przeżywając to, czego uczył, przeżywając jego los, nie widzieli tego, co powinni zobaczyć na kartach Starego Testamentu. Otóż uczyli się tego, co można nazwać dzisiaj mądrze, naukowo, chrystologiczną lekturą Starego Testamentu. Jeżeli ktoś z nas sięga po Stary Testament, to sięga dlatego, że jest on ukierunkowany ku Chrystusowi. Możemy powiedzieć, że Stary Testament jest jak drogowskaz, który wskazuje Chrystusa. I Chrystus jest obecny na kartach Starego Testamentu jako zapowiadany i wyczekiwany. Można by powiedzieć takim ludzkim językiem, może trochę ryzykownie, ale jednak, że Stary Testament daje nam wizerunek Mesjasza. I to jest tak, jak ktoś, kogo pokochaliśmy znając go, albo ją, tylko z fotografii. I pewnego dnia przychodzi zobaczyć, jak rzeczywiście wygląda ta osoba, którą znamy z fotografii. Taką fotografią Mesjasza był Stary Testament. I teraz Apostołowie gromadząc się w Wieczerniku patrzą czy to, co przeżyli, i to, kim jest Jezus Chrystus, w jakiś sposób i jak odpowiada tej rzeczywistości Starego Testamentu. I jednocześnie są wychyleni ku przyszłości. Dlatego, że mają w pamięci słowa Jezusa: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was.” Dlatego systematycznie zbierają się w Wieczerniku czyli tam, gdzie przeżyli Ostatnią Wieczerzę, ostatni posiłek z Jezusem. Tam, gdzie im zapowiadał, że nie zostawi ich samych.

Ten okres od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego trwał 50 dni. I my właśnie teraz przeżywamy liturgiczne upamiętnianie tego okresu. Jeżeli ktoś chodzi codziennie na mszę św., słucha codziennych czytań liturgicznych, to one są wyjęte z Dziejów Apostolskich, i nawiązują do samych początków Kościoła. Czytania z Ewangelii nawiązują do tego spełnionego oczekiwania. Apostołowie więc czekają. Nie wiedzą w jaki sposób, jak, dokona się to, co było tak ważne, mianowicie ich przemiana. Bo oni tej wewnętrznej przemiany bardzo potrzebowali.

I okazuje się, że ta przemiana przyszła w dzień, który Żydzi z czasów Starego Testamentu obchodzili jako Pięćdziesiątnica. Ten dzień przypadał nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po święcie Paschy. Siedem pełnych tygodni to 49 dni, nazajutrz — 50. I tego pięćdziesiątego dnia po święcie Paschy obchodzono pamiątkę nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju. Tego dnia Izraelici

zbierali się i dziękowali za dar Prawa. Starali się być mu wierni rozwijając je w rozmaite zakazy i nakazy, opracowując, jak powiedzieliśmy, 613 drobiazgowych regulacji. Nawiązanie, takie bardzo obrazowe, do tej sceny powierzenia Mojżeszowi Prawa na Synaju, znajdujemy na jednej z ikon w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj. Tam od 2 – 3 lat jest małe muzeum. I można wejść do tego muzeum, i jedna z ikon, bardzo starożytna, bo sięgająca V - VI wieku, przedstawia Mojżesza. Widać tylko dłonie Boga. Bóg trzyma w dłoniach Prawo, księgi Prawa. A Mojżesz przez taki welon jak księżyca, którzy niosą Najświętszy Sakrament, przyjmuje, odbiera to Prawo. Czyli Słowo Boże ma taką wartość, jak Ciało Pańskie. Pismo Święte ma taką wartość, jak Eucharystia — chciał wyrazić prawosławny teolog, który tę ikonę kilkanaście wieków temu pisał.

I gdy Izraelici obchodzili to święto Pięćdziesiątnicy, święto nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju, wtedy Apostołowie i Najświętsza Maryja Panna przeżywają coś, ku czemu i my zmierzamy. Mianowicie dar nowego Prawa. Prawa, które wykracza już poza starożytnych Izraelitów, które nie jest ograniczone tylko do nich. Które okazuje, że oto powołanie Izraela osiąga swoje apogeum. Nie swój kres — dlatego, że ono nadal trwa, i wybranie nadal trwa. Ale pokazuje to wybranie, to powołanie, ta odpowiedzialność — ukazuje swój sens. Mianowicie dobra duchowe, które dotąd były udziałem Izraelitów, stają się odtąd udziałem całej ludzkości. Tak jak Mojżesz otrzymał Prawo, które regulowało życie Izraelitów przez ponad 1200 lat, tak Jezus uzdalnia swoich uczniów, wyznawców, Apostołów poprzez nowe prawo, które jest prawem łaski i prawem miłości, adresowanym i skierowanym do każdego człowieka.

Powiedzmy sobie z góry, zanim przeczytamy fragment tego tekstu, który tego wydarzenia dotyczy, że bardzo wielu starożytnym Żydom to otwarcie, ten uniwersalizm, nie przypadł do gustu. Wydawało im się, że gdy Bóg odkrywa, objawia, ukazuje swoją łaskę wszystkim, dzieje się to ich kosztem. Ale to tak jak ktoś, kto ma kilkoro dzieci — nie jest tak, że kocha jedno kosztem drugiego! I nie kochamy ojca kosztem matki, i nie kochamy brata kosztem siostry itd. I Izraelici — nie wszyscy Izraelici, może lepiej — zauważyli, że właśnie na tym polegała wzniosłość ich powołania, aby boża łaska stała się udziałem wszystkich i każdego. Tekst Dziejów Apostolskich mówi tak:

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

To, czego nie dostawało ludzkiej słabości, nawet umocnionej przez Jezusa podczas jego ziemskiego życia, zostało uzupełnione, dopełnione poprzez Zesłanie Ducha Świętego. W tym momencie okazuje się, że Bóg jest Ojcem, który objawił siebie w Starym Testamencie, Synem, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, i Duchem Świętym, który objawił siebie i udziela siebie tym, którzy w Niego uwierzyli. I moc tego Ducha odmienia Apostołów. Teraz stają się zupełnie innymi ludźmi. Od tej pory będą gotowi cierpieć za Jezusa. Poniosą śmierć — z wyjątkiem św. Jana Apostoła, wszyscy. Tylko Jan dożył późnej starości dając potem świadectwo swojego życia w Ewangelii, która weszła do kanonu jako czwarta. Pozostali zostali zamęczeni. I żaden z nich nie uniknął tego losu, ani nie uciekał od tego losu. Powiedzieliśmy wcześniej o Septuagincie, o Biblii greckiej. Otóż właśnie tego dnia okazało się, że

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem.

I dalej mamy wyliczenie rozmaitych krajów, z których pochodzili: od Morza Czarnego po Zatokę Perską, od Afryki Północnej przez Rzym i Grecję po Azję Mniejszą, i po Syrię, i po Palestynę. I oni wszyscy doświadczyli mocy tego Ducha. Zostali napełnieni Duchem Świętym, i tego dnia uwierzyło trzy tysiące dusz. Nastąpiły narodziny Kościoła.

I tak dochodzimy do spointowania tego, co w tej dzisiejszej konferencji jest najważniejsze. Państwo popatrz: Bóg objawił siebie w Jezusie. Stał się prawdziwym człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Można by powiedzieć, że Kościół, który stanowimy, to jest ludzka odpowiedź na objawienie się Boga. Ale Zesłanie Ducha Świętego, którego i my w kolejnej rocznicy liturgicznej przeżywanej oczekujemy, dowodzi, że Kościół nie jest tylko instytucją ludzką. Że Kościół nie jest



wyłącznie ludzką odpowiedzią na objawienie się Boga. Że Kościół to nie jest tylko ludzka sprawa. Gdyby Kościół na poziomie Apostołów pozostał, tam w tym Wieczerniku nawet, byłby ciągle zamknięty z obawy przed Żydami. Gdyby Kościół pozostał zamknięty tak, jak tam był, to z całą pewnością nie doczekałby się dwóch tysięcy lat historii tak, jak my to mamy. Co więcej — cud istnienia Kościoła polega na tym, że nie zdołali mu zaszkodzić ani nie zdołali go zniszczyć również ci, którzy go tworzą. Otóż cud istnienia Kościoła polega na tym, że chociaż w tym Kościele, jak niegdyś w Apostołach, jest i słabość, i grzech, i niewierność, i zdrada, i pycha, i głupota, i chciwość, i nieczystość, i wszystkie ludzkie wady — to ten Kościół na przekór wszystkiemu trwa. Cud Kościoła polega na tym, że nie zniszczyli go niektórzy papieże, niektórzy biskupi, niektórzy księża, i niektórzy świeccy. Brzmi to w sposób przedziwny, można by powiedzieć: w jakimś sensie obrazoburczy. Ale każdy, kto zajmuje się studiami historii Kościoła, i kto przygląda się Kościołowi dzisiaj, którego częścią my jesteśmy, dobrze wie, jak nasze życie i życie tych, którzy byli przed nami, odbiega od ideału. Ale ten Kościół trwa. Ten Kościół się umacnia, rozrasta, i przekazywany z pokolenia na pokolenie żyje wbrew słabościom i grzechom tych, którzy go tworzą.

A nawet — i to jest, można by powiedzieć, owoc przedziwny bożej logiki — w pewnym sensie dzięki tym słabościom. Bo również przez te słabości, przez ich przebaczenie, przez nawrócenie ukazują się światu, a najpierw tym, którzy stanowią Kościół, ukazują się boże miłosierdzie. I widać do jakiego stopnia Pan Bóg potrafi przeprawić, przemienić to wszystko, co w tym Kościele jest gnuśne, słabe, niedobre, grzeszne, występne itd. Otóż ten Kościół został umocniony, uzdolniony mocą samego Ducha. W tym Zesłaniu Ducha Świętego dawni wyznawcy stali się prawdziwymi Apostołami Jezusa Chrystusa.

Można zatem powiedzieć tak, że Zesłanie Ducha Świętego nie było tylko faktem jednorazowym, który dokonał się raz wobec tamtego pokolenia. Zesłanie Ducha Świętego powtarza się w każdym pokoleniu, również w naszym. I dlatego Kościół żyje, Kościół oddycha Duchem Świętym, Kościół trwa. I tak, jak Bóg objawił siebie w Jezusie, tak Bóg objawia siebie również w swoim Kościele. I w Kościele te dwie rzeczywistości: Bóg, który nam się objawia, i człowiek, który na to odpowiada, się spotykają.

I zakończmy przypomnieniem tego, co przydarzyło się Szawłowi na drodze do Damaszku. Szawel opuścił Jerozolimę i udaje się 220 – 240 km na północ do Damaszku. I przed Damaszkiem, przed osiągnięciem swojego celu, gdzie miał w imię Boga prześladować tych, którzy Boga wyznawali jako chrześcijanie, słyszy słowa:

«Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» «Kto Ty jesteś, Panie?» — powiedział.

A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz».

A przecież Paweł nie znał historycznego Jezusa, nie spotkał Go. Prześladował chrześcijan. Te słowa to potwierdzenie, że dzięki mocy Ducha Świętego Chrystus prawdziwie żyje w swoim Kościele. A więc nasze losy nie są Bogu obojętne. A więc Bóg, który ten Kościół powołał do istnienia i uzdolnił go mocami Ducha Świętego, go w tym istnieniu podtrzymuje. A najpiękniejszym owocem Kościoła i wiary w Boga są w Kościele ludzie święci. Zarówno ci, których imiona znamy z kalendarza liturgicznego, jak i tysiące i miliony bezimiennych ludzi, którzy otworzyli się na dar Ducha Świętego.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu za dzisiejszą refleksję, za dzisiejszą obecność. Na ostatnią w tym roku konferencję bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek czerwca tym razem, to będzie 6 VI. Jeszcze raz dziękuję za te dary, złożone na rzecz potrzebujących.

[Życzenia imieninowe dla Księdza Profesora]

Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...